

Michel Carrouges

Rozum i instynkt

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (8), 141-144

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbiory

Sen i nadrealizm

Rozum i instynkt *

Sen to droga królewska wiodąca do krainy obiektywnego przypadku. Tutaj krzyżują się niemal wszystkie wątki nadrealizmu. Pismo automatyczne jest w istocie niczym innym jak inwazją snu w świat jawy. Podobnie miłość, wedle nadrealistów, to projekcja w świat zewnętrzny miłości przeżytej we śnie.

Już od dawna sen cieszył się w literaturze wyjątkową pozycją: w książce pt. *Sen* Delage podaje obfite przykłady. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na podstawowe znaczenie snu dla romantyków niemieckich, jak słusznie podkreśla to Albert Béguin w dziele *Dusza romantyczna i sen*. Sam Breton wskazał na to, że zjawiska magnetyzmu i somnambulizmu szczególnie interesowały Dittera.

Wyprzedzając nadrealistów, romantycy niemieccy — zwłaszcza Jean-Paul i Novalis — utrzymywali, że marzenie senne nie stanowi zamkniętego świata, lecz strefę otwartą, gdzie przenika się życie codzienne i rzeczywistość nadświadomości. Podobną koncepcję znajdziemy u Nerval'a oraz u Buttlera, jak o tym świadczy ciekawy sen, symboliczny i wieszcz, opowiedziany pod koniec *Nowych podróży do Erewhon*.

Podobnie jak Platon przypisywał natchnienie automatyzmowi pochodzenia boskiego lub demonicznego, w tym sensie, jaki pojęcia te miały w wierzeniach greckich, podobnie jak osoby o własnościach mediumicznych składają słowa pisane w transie na karb kierujących nimi „duchów”, tak sen od dawna miał dla ludzi wartość religijną. Zjawisko to znane jest w społeczeństwach pierwotnych. Po-

* Jest to fragment książki M. Carrouges: *André Breton et les données fondamentales du surréalisme*. Paris 1967 Gallimard.

dobnie sądzili starożytni: widzimy to na przykład u Homera i u tragiców greckich, którzy przekazali ową zwiastującą i ostrzegawczą rolę snów naszej literaturze. To samo również obserwujemy w *Piśmie Świętym*, w *Starym* i *Nowym Testamencie*, gdzie aż się roi od snów proroczych.

Chociaż Breton w *Naczyniach połączonych* odpycha gwałtownie owo dziedzictwo, deklaracje programowe nie wystarczą, aby pozbyć się takich poprzedników. Oczywiście, z chwilą gdy Breton zajął tę pozycję, należało przeinterpretować całą przeszłość z perspektywy ateizmu; niemniej pozostało przekonanie, że sen wprowadza człowieka w jakieś tajemne światy, niezależnie od tego, jaka jest ich natura.

Również Freud odegrał tu dużą rolę, wbrew niedostatkom swej doktryny, dostarczając nowych, o wiele precyzyjniejszych technik analitycznych dla wydobycia ludzkiej, a zwłaszcza erotycznej treści snów, z pozoru najbardziej niezrozumiałych.

Ponieważ rzecz jest dość znana w swych najbardziej uderzających aspektach, nie warto się przy niej zatrzymywać. Natomiast trzeba koniecznie zwrócić uwagę na inne dzieło, prawie zapomniane, które wywarło pewien wpływ na Bretona, utworowało drogę badaniom nad snem i w konsekwencji nad pismem automatycznym, chociażby na zasadzie porównania z wyjaśnieniami dotyczącymi snu w ścisłym sensie tego słowa. Idzie o dzieło Herveya de Saint-Denys.

Ten uczony sinolog z końca XIX w. napisał przedziwną książkę *O snach i o sposobach kierowania nimi*. Ten wspaniały badacz poświęcił całe lata na *eksperymenty* ze snem — w tym sensie, w jakim eksperyment przeciwstawia się biernemu doświadczeniu — i wy dobył na jaw szereg cennych właściwości snu: zwłaszcza własność hipermnemji, zdolność chwytania doznań najbardziej subtelnych (np. wstępnych symptomów choroby — s. 232) oraz niezwykle nasilenie władz umysłu i wyobraźni.

Autor podkreślał ów znamieny fakt, że uwaga i woła mogą interweniować w przebieg snu, bynajmniej go nie niszcząc. Oto jak opisał swą taktykę:

„Jeśli naraz obrazy drzew, roślin, kwiatów, przed chwilą jeszcze tak wyraźne, zaczynają blaknąć i mącić się, to pewny znak, że sen się rozprasza. Jeśli zostało go sobie, po paru chwilach obudzimy się. Gdy natomiast chcemy, aby nadal trwał, należy zachować (we śnie) zupełną nieruchomość i skupiać całą uwagę na jakimś drobnym przedmiocie, którego obraz jeszcze nie zniknął, na przykład na liściu drzewa. Powoli obraz odzyska utraconą wyrazistość, powróci stopniowo żywość kolorów i kształtów, tak jak w ciemnym pokoju, w miarę osławiania się wzroku... Sen znów potoczy się dalej” (s. 263).

Zjawisko to tłumaczy w ten sposób, że skupienie się we śnie nie tylko zatrzymuje obraz senny, lecz również oddziałuje na śniącego, uniemożliwiając mu wyjście ze stanu zamroczenia.

Hervey opowiada też, iż w jednym ze swych snów, gdy znalazł się konno na rozstajnych drogach, „świadomie zmienił kierunek w ce-

lach eksperymentatorskich". Sen ów jest bardzo ciekawy, bowiem pokazuje, że podobnie jak w piśmie automatycznym, można i we śnie wybrać jeden z nasuwających się wariantów, nie naruszając jego autentyczności. Hervey wielokrotnie ponawiał takie doświadczenia i nakłaniał do tego przyjaciół (jak się zdaje, również Jean-Paul od-
dawał się podobnym próbom; por. Béguin: *op. cit.*, t. II, s. 58)

O ile więc w piśmie automatycznym i halucynacji kierowanej jawa zbliża się do snu, o tyle w technice Herveya sen zbliża się do jawy. Budzi to nadzieję, że w ten sposób można doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji obu tych światów i dojść do świadomego badania nieświadomych podstruktur jawy oraz głębokich pokładów wyobraźni.

Tu otwierają się nowe drogi prowadzące do odsłonięcia i zrozumienia zjawisk obiektywnego przypadku, bowiem sen jest punktem przecięcia różnych płaszczyzn rzeczywistości, systemem poprzecznych korytarzy, krótkich ścieżek, poprzez które ujawnia się porowatość materii i czasu. I po tym względem Hervey był prekursorem: „Czyż naprawdę znamy wszystkie sekretne powiązania w otaczającym nas świecie, tajemne związki między ludźmi, między człowiekiem a całym światem widzialnym i niewidzialnym?” (s. 73).

Studia Herveya wykazują, że sen jest wymarzoną miejscem dla badań nad tymi ukrytymi, lecz realnymi, związkami. Jest punktem geometrycznym, w którym przecina się rzeczywistość psychofizjologiczna, rzeczywistość zewnętrzna oraz nadrzeczywistość. Jego dziwność bierze się stąd, że dokonuje on prawdziwych *collage'y* z obrazów o różnorodnej naturze. Jest jak gdyby filmem z jakiejś ogromnej i powikłanej krainy, którego chaotyczność ma jednak ład innego rodzaju, porządek bardziej skomplikowany. W istocie ów nieład nie tyle jest cechą snu, ile świadczy o niewyrobinieniu naszej intuicji i świadomości, które nie potrafią rozróżnić w nim płaszczyzn, symboli, znaczeń. W stosunku do świata snu jesteśmy ciągle w sytuacji małych dzieci wobec zjawisk świata zewnętrznego, których nie potrafią one uporządkować, wyodrębnić, zinterpretować.

Wielkość dzieła Bretona polega na tym, że usiłował on stopić w obiektywną syntezę wszystkie sposoby rozumienia i badania snu. Przyziemność Freuda skorygował poetyckim duchem romantyzmu niemieckiego, a znów romantyczny idealizm i fantastyczność poddał kontroli redukcyjnych metod psychoanalizy.

Byłoby całkiem niesłuszne w zainteresowaniu Bretona snem widzieć pragnienie ucieczki od rzeczywistości. Ponieważ idzie mu o osiągnięcie punktu, w którym nastąpi połączenie snu i jawy, podświadomości i świadomości, sen nie stanowi tu celu dla siebie; Breton szuka środków, które pozwolą skonfrontować jawę i sen, zapewnią swobodne krążenie obrazów i myśli pomiędzy tymi dwoma naczyniami połączonymi.

„Być może niedługo wyobraźnia odzyska znów swoje prawa. Jeśli głębie naszego ducha ukrywają nieznanne siły, zdolne rozszerzyć naszą świadomość bądź

walczyć z nią zwycięsko, powinniśmy je najpierw rozpoznać, by następnie — jeśli trzeba — poddać je kontroli naszego umysłu” (*Manifest nadrealizmu*, s. 23).

Zatrzymajmy się przy tej godnej zastanowienia konkluzji: wbrew powszechnym mniemaniom nadrealizm nie głosi wcale rozpętanego irracjonalizmu. Lecz również nie jest czystym racjonalizmem: utrzymuje w zasadzie równowagę między rozumem a instynktem czy intuicją, skłaniając się to w jedną, to w drugą stronę, wedle sprawiedliwie wydanego sądu. Jeśli chcemy uniknąć dowolnych systematyzacji i jałowego bredzenia, musimy uszanować odwieczną antynomie rozumu i tajemnicy, dopóki nie jesteśmy w stanie rzeczywiście jej przezwyciężyć. Nikomu zresztą nie udało się jej uniknąć, bowiem świadomość i podświadomość bezustannie utrzymują w umyśle ludzkim obie te tendencje. Warto na przykład zaobserwować, z jak surową logiką irracjoniści dowodzą słuszności swego stanowiska. I odwrotnie, w najbardziej racjonalistycznych konstrukcjach często zauważymy przynajmniej chwilowe interwencje czynnika irracjonalnego; byłoby nie od rzeczy poddać pod tym względem psychoanalizie wielu filozofów.

Breton nie tylko otworzył drogę do nowej metafizyki snu, interesuje go jeszcze bardziej możliwość zawładnięcia jego siłami. Mógłby więc podjąć słynne zdanie Marksa i zawołać: filozofowie dość już długo interpretowali sen, idzie o to, aby go przekształcić — to znaczy zbadać, sporządzić jego mapę i użytkować jego energię w służbie człowieka.

Kto wie, jakie wówczas otrzymamy rezultaty, jakie owoce wyda ten łąd wewnętrzny, od stuleci leżący odłogiem? Niekiedy sen może nam więcej powiedzieć o nas samych niż najbardziej rozbudzona świadomość.

„Dlaczego nie mam oczekiwać od snu więcej, niż oczekuję od wznoszącej się z każdym dniem wyżej świadomości? Czyż sen nie powinien być również stosowany przy rozstrzyganiu podstawowych spraw życia?” (*Manifest nadrealizmu*, s. 26).

„Z chwilą gdy poddamy go metodycznym badaniom, będzie mógł rozwinąć swój niezrównany rozmach i wszystkie prawidłowości; wówczas można się spodziewać, że pozorne tajemnice ustąpią miejsca Wielkiej Tajemnicy. Wierzę, że w przyszłości oba te rzekomo sprzeczne stany, sen i rzeczywistość, roztopią się w jakiejś rzeczywistości absolutnej, *nadrzeczywistości*, jeśli można tak powiedzieć” (*ibidem*, s. 28).

przełożyła Ewa Bieńkowska

Michel Carrouges